GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 28. 16. lipca 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

P.P. Strzelecki, Frankowski, Matakiewicz i przyszły Lwów.

O fakcie, że stan obecny gospodarki miejskiej nie jest różowy, niema dwóch zdań. Prasa niezależna pełna jest od szeregu mięsięcy krytycznych rewelacyj o niej. Zawieszenie przywileju Lwowa, zwanego samorządem miejskim, okazało się bezsprzecznie w skutkach swych krokiem niedodatnim, co wzmógł fakt, że na czele zarządu miasta stanęli ludzie bądź nietutejsi, bądź może o najlepszych chęciach, ale nie zawsze mogący podołać włożonym na swe barki ciężkim obowiązkom i olbrzymiej odpowiedzialności. Fakt, że w całym Lwowie nie znaleziono ani jednego literalnie człowieka „godnego" objęcia posterunku komisarza, tak, że szukać musiano za takim człowiekiem aż poza Lwowem, był i jest w pewnym stopniu poniżeniem dla miasta i długo ten drażliwy stan rzeczy utrzymać się nie może. Ponadto w miejsce narzuconej nam po wojnie tymcz. Rady miej. losy Lwowa waży i tym razem przyb. Rada nie z wyboru, ale z zamianowania powstała. Dobór jej zaś jest w dodatku niestosowny 80% z tych ludzi Lwów nigdy nie posadziłby na fotelach radzieckich, gdyby tak przyszło do wyborów. I tym razem jeszcze pląta się tam element tzw. kołtuński, z którego miejmy nadzieję — w Radzie z wyboru ani ślad by nie został! Ponadto są tam ludzie, którzy i dziś w to nie wierzą, by na nich ktoś głosował przy przyszłych wyborach. A brak tych, którzy tam zasiąść powinni. Gdzież reprezentanci rzeszy lokatorskiej, urzędniczej i średniego stanu miejskiego, tej prawdziwej biedoty, tworzącej 80% ludności? A nie zaliczamy do tego stanu bynajmniej elementu kołtuńskiego, który nic wspólnego nie ma z biedakiem, robotnikiem, urzędnikiem, emerytem, ani lokatorem. Te warstwy wyborców nie miały nigdy, ani nie mają nic wspólnego z kołtunami i nie tylko im przy wyborach nie pomogą, ale ich do przyszłej Rady nie wpuszczą. I chociaż obecny regime magistracki zaczyna przeciągać się nieco za długo, już dziś myśleć musi Lwów, o tem, jak wyglądać ma magistrat niezadługo, gdy p. komisarz odjedzie z powrotem do Warszawy, p. Frankowski do Przemyśla, a p. Matakiewicz na wywczasy domowe. Do Rady miejskiej z wyboru nie możemy wpuścić ani ludzi obojętnych losom mas, ani leniów, ani zgrzybiałych staruszków, ani niedokształconych kołtunów, ani tępych pasibrzuchów z za lad rzeźnicko-makagigowych, ale ludzi czynu, prawdziwych obońców robotnika i pracownika umysłowego, tego rdzenia ludności miejskiej. W tej myśli czekajmy na schyłek obecnego kryzysu, jaki przeżywa lwowski poczciwy, walący się ratusz..

Hyjeny w ludzkiem ciele profanują kości nieboszczyków.

Co na to pp. Strzelecki, Matakiewicz i magistrat?

Nasz artykuł o planowym wandaliźmie na cmentarzu stryjskim, o rozwalaniu tam siekierami drogocennych pomników i nagrobków i profanacji kości zmarłych, wywołał donośne echo w mieście. Oburzenie jest ogólne. Zwracają nam uwagę, że jest to wprost szalone bezprawie, gdyż kto zmarłemu wybudował pomnik, ten składał taksę pieniężną, wywłaszczając na swoją rzecz raz na zawsze skrawek miejsca, na którem pomnik stanął. Jakiem prawem rabuje się teraz cudzą własność i rębie pomniki wartości nieraz kilkunastu tysięcy złotych? Ale oto donoszą nam o podobnym skandalu na cmentarzu gródeckim. Tam znowu prywatny wandalizm hula dzięki brakowi wszelkiego dozoru, wszelkiej opieki. Szumowiny obrały sobie wprost to ciche dawniej miejsce spoczynku zmarłych, za teren dla swych orgji, niczem pasaż Mikolascha. Pomniki i nagrobki wywrócone walają się po ziemi i po rowach, wandale rozbijają je i tłuką na nich kamienie. Krzyże łamią, a dotychczas zapewne już wszystkie połamane. Jeden z pomników obalonych, z czarnego drogocennego marmuru wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych, niszczeje zupełnie! Oto haniebne wprost przykłady „kultury" tego Lwowa, który nie szanuje swych zmarłych, nie myśląc, że kiedyś również kości obecnie żyjących będą tak samo hańbione, jeśli zawczasu walki z tem zdziczeniem się nie podejmie! Cmentarzem gródeckim zajmował się przecież gorąco śp. Fr. Jaworski, śp Röhring zamienił ten cmentarz na piękny park. Teraz nawet strażnik miej. znikł stamtąd, a dzieci z domów kolej., jak hjeny rzucają się na resztki krzyżów i szczątki nagrobków, wyłamując nawet drzewa. Odnośnie do cmentarza Stryjskiego, zwracają nam jeszcze uwagę, że spoczywają tam prochy powstańców z 63 r. W tej sprawie odnoszono się już do magistratu o przeniesienie tych szczątek, ale odpowiedź brzmiała, że „niewiadomo", gdzie owi powstańcy spoczywają (!) Bardzo możliwe, że dopiero obecnie nie będzie wiadomo, gdzie szukać ich szczątek, skoro stryjski cmentarz z ziemią zrównano. A wtedy sprawa przewyższy już rozmiary skandalu i stanie się wielką hańbą Lwowa!

Expose niedoszłego senatora Hipolita Śliwińskiego

i garść refleksyj z tej okazji.

Piszą nam: Były poseł i niedoszły senator p. Hipolit Śliwiński przypomniał się znowu pamięci Lwowa z okazji zebrania architektów i wygłoszenia na niem wielkiego przemówienia programowego, wydrukowanego następnie niemal in extenso w części gazet lwowskich. Wobec tego i my uważamy za wskazane to i owo przypomnieć z działalności pana exposła. Otóż pamięta m. i. Lwów dotąd przedwojenne wybory do austr. parlamentu, kiedyto p. Śliwiński był kontrkandydatem prof. St. Grabskiego przy ściślejszym wyborze. Z tego okresu zanotować należy większe, niż obecnie, szczęście polityczne p. Hipolita. Prof. Grabski bowiem przepadł wówczas, a „postępowy demokrata" p. Śliwiński został posłem głosami garstki „postępowców" a masy socjalistów, żydów i rusinów. Potem osoba jego żywiej zajmuje Lwów dopiero z okazji ostatnich wyborów. P. Śliwiński przeszedł wiele szczebli ewolucyj politycznych i stał się w międzyczasie działaczem chłopskim. Postanowił — on, bogacz, właściciel kamienic, garaży etc. bronić najuboższej nędzy chłopskiej. Bardzo to pięknie było z jego strony, zwłaszcza, że uchodził za gorliwego stronnika Marsz. Piłsudskiego, a nawet był głównym organizatorem przyjęcia Marszałka z racji przyjazdu Jego na zjazd Legjonistów. Wybory w bież. roku wysunęły postulat współpracy z Marszałkiem i skupienia się pod sztandarem „jedynki". P. Śliwiński widocznie miał powody ku temu, skoro zmienił front swej polityki. Wystąpił bowiem we Lwowie z własną senacką listą nr. 14, usiłując uszczuplić stan głosów rządowej listy. Rozwinął agitację na wielką skalę. Na ulicach rozsypywano masowo kartki z cyfrą 14, nocami zalepiano mury i parkany Lwowa czerwonymi afiszami z 14-tką i nazwiskiem p. Śliwińskiego, jako kandydata na senatora. Pragnął p. Śl. za wszelką cenę zostać senatorem, prowadził w własnej kamienicy w suterynie wielkie biuro wyborcze, a nie został nawet posłem. Gorżkie doświadczenie i troska skierowały go więc po paru miesiącach kontemplacji na inne tory i oto widzimy go znów jako prezesa architektów, a kilometrowe expose niemal in extenso w części pism. P. Śl. jest bowiem działaczem z urodzenia i bezczynnie żyć nie potrafi. Pracowitość jego jest znaną na różnych polach. Ot i we własnym ogrodzie hoduje truskawki, maliny, poziomki, róże i wszelkie ziemiopłody, sprzedając to obywatelom Lwowa.

A ostatnio — jak słychać — przystąpił (oprócz założenia garaży automobilowych) do założenia własnej piekarni, która z pewnością stanie na niedoścignionej wyżynie. Tak oto rośnie ku chwale miasta i kraju chlubny wzór pracy i czynu. Niewdzięczny zaś Lwów niechaj żałuje, iż przy wyborach do senatu coś tylko setkę głosów oddał na p. Śliwińskiego.

Elektrownia lwowska może stać się wylęgarnią zbrodni społecznych.

Miejskie zakłady elektryczne — sprzymierzeńcem szalejącej klęski bezrobocia.

W artykułach naszych podnosliiśmy już niejednokrotnie chorobę bezwładności i bierności, jakie cechują gospodarkę w M. Z. E. Wszak często zdarza się w życiu instytucji, że sprawę jakąś postawi się na nieodpowiedniej drodze, że to i owo przeoczy się. Jesteśmy ludźmi, więc mylić się możemy i nieraz się coś „przefujarzy“. Więc w każdej innej instytucji, po spostrzeżeniu „przefujarzenia“, następuje natychmiastowy zwrot ku naprawie — i sprawa skończona. Nie tak jednak widocznie załatwia się sprawy nawet wielkiej i doniosłej wagi w M. Z. E. Patrząc na wszystko, co tam się dzieje, odnosi się wrażenie, że po śmierci dyrektora Tomickiego przekleństwo jakieś padło na te Zakłady, które w żaden sposób wydźwignąć się nie mogą z topieli nieodpowiednich pociągnięć, psujących im sławę, utrzymaną przez poprzedniego dyrektora w ciągu dziesiątek lat na niesłychanej wyżynie. Z uwagi na tytuł naszego artykułu, poczuwamy się do obowiązku zapoznać czytelników naszych w krótkim tylko zarysie z „kwestją społeczną“, która w odrodzonej Polsce powinna być postawioną na pierwszem miejscu. Źródłem kwestji społecznej jest społeczna myśl, za którą, jak grom po błyskawicy, nastąpić powinien społeczny czyn. Sama myśl bez czynu jest energją martwą, społeczeństwu na nic nie przydatną. Od chwili swego poczęcia aż po kres życia opiera się człowiek o społeczeństwo, czerpiąc z jego dorobku i duchowych skarbów drogocenne pierwiastki, potrzebne w całem jego życiu. Żyjąc w społeczeństwie, chcąc nie chcąc, musimy się z niem stykać, bo w którą stronę się zwrócimy i dokąd oczy nasze sięgną, wszędzie natrafić musimy na rdzeń spraw społecznych, którym umknąć nie można. Społeczeństwo stało się dla nas potrzebą życia. A chociaż czasem, póki zasad w sobie nie ustalimy, zdać się nam mogą obowiązki społeczne niewolą i prześladowaniem, jako po przez wieki prześladujący nieszczęsną Psyche Blaks, to jednak gdy zasady w nas stężeją, jak młode ziarno w kłosie na jasnem palącem słońcu, poznamy wówczas ową słodką niewolę, jaka wynikiem jest wzajemnego współżycia ludzi złączonych w społeczeństwa. Tak tedy czerpiąc w ciągu całego życia ze skarbnicy nieocenionych skarbów duchowych społeczeństwa, czyż wypada nam nic nie dać w zamian? Łatwo zrozumieć, że ludzie tego rodzaju są pasożytami na ciele społeczeństwa, a działanie ich, przynoszące mu szkody, nosi miano antispołecznego. Ze względu na ujemne wyniki działania takich ludzi na układ stosunków społecznych, rozkwalifikowaliśmy ich na trzy kategorje: a) obojętnych, b) cyników, c) obłudnych. Nazwy wielce wymowne i ich kolejność same za siebie mówią.

Po takim wstępie możemy już przejść do właściwej rzeczy, której przedmiotem będzie **kwestja bezrobocia.** Wiadomą powszechnie jest rzeczą, jakiem utrapieniem jest dla państwa i społeczeństwa sprawa setek tysięcy bezrobotnych ludzi. Jest to sprawa tak niesłychanie wielkiej wagi i znaczenia, że nie powinno się zostawiać załatwienia jej tylko wyłącznie rządowi państwa, lecz obowiązkiem każdego miłującego Ojczyznę obywatela jest współdziałać z całej mocy, ze wszystkich sił do usunięcia tej bolączki, która wywołuje schorzenia na ciele społeczeństwa. Wszak jeśli we wsi ogień wybuchnie, czyż nie spieszą wszyscy zgodnie i solidarnie na ratunek, pomni, że groźny żywioł i ich chaty w perzynę i popiół zamienić może? Czyż przykład ten nie powinien nam otworzyć oczu na okoliczność, że w sprawie tak piekącej dla Państwa i społeczeństwa jesteśmy obojętni, cyniczni, lub co najgorsze — obłudni? **We Lwowie jest bezrobotnych wiele tysięcy ludzi, którym nędza i głód przeziera z oczu. Mnóstwo młodzieży z inteligencji szuka bezskutecznie zajęć, wskutek czego wiele młodych dziewcząt schodzi po równi pochyłej w przepaść prostytucji, czemu dziwić się nie można, bo głód jest złym doradcą. A tymczasem we wszystkich instytucjach we Lwowie: samorządowych, w magistracie i podległych mu instytucjach użyteczności publicznej, dalej we wszystkich omal bankach znachodzi zajęcie bardzo wiele mężatek, których mężowie są nie tylko na średnich, lecz nawet na bardzo wybitnych stanowiskach.** Z pomiędzy wszystkich jednak instytucyj największy rekord pod tym względem odniosły Miejskie Zakłady Elektryczne, których sława gospodarcza w ostatnim szczególnie czasie żywo zajmuje opinję publiczną całego Lwowa. Stosunki w tych Zakładach uległy tak głębokiemu zepsuciu, że **urzędniczki, wychodzące zamąż, nie uznają nawet za stosowne uwiadomić swą władzę przełożoną o zmianie swego stanu.** Niektóre zmieniwszy stan, tak dalece zaniedbują swe obowiązki służbowe, że otoczenie nie może się dość nadziwić, jak podobne sprawy mogą być tolerowane. Oprócz mężatek, których mężowie piastują wysokie stanowiska w innych instytucjach **zatrudnia miejska elektrownia w godzinach popołudniowych wysoko urangowanych urzędników rządowych i Wydziału samorządowego,** na co mamy dowody prawdy. **Ciż urzędnicy oprócz godzin popołudniowych sprzedają elektrowni swój czas nocny i swe urlopy wypoczynkowe.** W roku ubiegłym pewien urzędnik Województwa zgłosił u szefa swego biura rzekomą swą chorobę, w czasie której pracował (mowa tu o godzinach przed jakoteż popołudniu) w miejskiej elektrowni. Tym sposobem pobierał pensję jako etatowy urzędnik Województwa, osobno zaś pobierał za ten sam czas zarobek z elektrowni! **W miejskich zakładach elektrycznych we Lwowie pracują jako urzędniczki żony: radców i nadradców, inżynierów, geometrów, podpułkowników, bankowców, kupców i innych.** Dyrekcja, tolerująca taki stan rzeczy, nie przyczynia się chyba do powszechnego dobra społeczeństwa, a tem samem Państwa, gdyż nie zadając sobie najmniejszego trudu wyboru pracowników, **faktycznie pracy potrzebujących, nie przyczynia się tem samem do umniejszenia klęski społeczeństwo gnębiącego bezrobocia.** Wobec powyższych faktów należałoby zakwalifikować podobne postępowanie do pierwszej i drugiej kategorji antispołecznie działających czynników. Jeśli w kwalifikacji swej tykamy też i drugą kategorję, czynimy to dlatego, że ten grzech społeczny popełnia się świadomie i z premedytacją, a na uwagi odpowiada śmiechem cynizmu. Podnieść i to nam wypada, że przynajmniej na tyle się zdobyto, że nie dano powodu do zaliczenia do trzeciej kategorji. Dawanie zajęcia ludziom tego nie potrzebującym jest wogóle czynem tak wysoce niespołecznym, że jednoznaczny on jest chyba ze zbrodnią społeczną, która powinna być publicznie piętnowaną i karaną i to tem srożej, im dalej jest w punkcie swej kolejności. Podtrzymywanie i tolerowanie takiego stanu rzeczy jest specjalnie w odniesieniu do odbudowującego się Państwa Polskiego robotą niezaszczytą, albowiem w chwili, gdy młode Państwo, wytężając swe siły w kierunku zaprowadzenia ładu i porządku, usiłuje dać swym obywatelom spokój i możność życia, śmie ktoś dlatego, że mu się podoba być nastrojonym dla sprawy społecznej (a więc i dla Państwa) na ton obojętny lub cyniczny, **urągać z najbardziej żywotnych potrzeb społeczeństwa, powiększać szeregi bezrobotnych i przyczyniać się do zwiększania ilości jednostek, idących w ramiona prostytucji!** Gdzież tu jest dobra racja, by Państwo na coś podobnego miało milcząco się zgodzić? Kto dzisiaj w odbudowującej się Polsce niczem nie chce przyczynić się do wzniesienia wysoko Jej autorytetu i ugruntowania Jej świetności, powinien znaleść się poza nawiasem możliwości spełniania funkcji wysokiego stanowiska, w zamian za które daje obojętność i bierność dla spraw społeczeństwa. Ludzi zdolnych i miłujących Polskę jest dość, tak, że jest w czem przebierać.

Dotychczas nie wspomnieliśmy o najgorszym gatunku ludzi pod względem antispołecznego działania. Są to ludzie obłudni, których szkodliwe działanie dla spraw społecznych polega na przeciwieństwie zasad uznawanych w słowie, w stosunku do czynu. Są i tacy w miej-

skich zakładach elektrycznych. Ci krzyczą na prawo i na lewo, że są dobrymi społecznikami i dobrymi obywatelami Państwa, albowiem uznają (w słowie tylko) zasadę, że mężatka pracująca w biurze, a mająca męża na wysokiem stanowisku jakiejś instytucji, wnosi do jednego gospodarstwa domowego wraz ze swym mężem dwie sute pensje, a więc stać ich na chleb z masłem, podczas gdy inna nieszczęśnica głodem przymiera, nie mając kawałka suchego chleba do ust włożyć. To własne słowa tych dobrych społeczników i obywateli Państwa. Równocześnie, wygłaszając tak wzniosłe zasady, zatrudniają masę mężatek, których mężowie są suto uposażeni przez piastowanie wysokich stanowisk w innych instytucjach. Ciż sami ludzie (dobrzy obywatele) wprowadzili system obdarowywania (Bóg wie dlaczego) pracą w godzinach popołudniowych i nocnych ludzi, mających zajęcie już gdzieindziej w godzinach rannych. Czyż nie jest postępowanie takie obłudą, a więc uczuciem najniższego gatunku, którego wypada brzydzić się, jak rozdeptanej nieczystości, wydzielającej przykrą nie do zniesienia woń? Apelujemy do wszystkich ludzi, mających prawo do zajęcia w tej sprawie głosu, by poparli nawoływania prasy, zanim — o ile miałyby one stać się głosem wołającego na puszczy, nie pozostałoby jej nic innego, jak rzucić rękawicę i podjąć otwartą walkę, rezultatem której — wierzyć chcemy — będzie zwycięstwo.

Kabarety nocne domeną faktora Eisenberga.

Dalsze rewelacje w obronie artystów widowiskowych.

Gustaw Eisenberg, faktor Polskiego Związku Artystów Widowiskowych, o którym obszernie w nrze 27-ym pisaliśmy, wzbrania się dać zajęcie polskim artystom, pierwszeństwo zaś mają zagraniczni. W sferach artystów widowiskowych jest znany kabaret „Elite" we Lwowie z punktualnego wypłacania i najwyższych gaż, z powodu czego też artyści starają się o engagement tamże. P. Eisenberg ma jednakże swoje obliczenia i dogodniej mu obsadzić na tak intratnych warunkach siły zagraniczne, aniżeli polskie. Gdy pewnego razu pp. W. i J. dobry duet operetkomy, prosili Eisenberga o engagement w kabarecie „Elite", oświadczył on im, że kabaret „Elite" jest to lokal żydowski i nie reflektuje na siły polskie. Gdy natomiast właściciel kabaretu „Elite" poprosił go o dobre siły polskie, oświadczył, że jest mu o to bardzo trudno, ponieważ lepsza siła polska wzbrania się przyjąć engagement do wyżej wymienionego lokalu. Pewnego razu była sposobność, że właściciel kabaretu „Elite", będąc w pewnwm lokalu kabaretowym, gdzie występowali pp. W, i J. z nadzwyczajnym powodzeniem, ofiarował im engagement w swoim kabarecie. Wówczas ci oświadczyli, że chętnie posadę przyjmują i że od dawna już o nią się starali, lecz Eisenberg im przeszkodził. Wkońcu zostali zaangażowani, a mimo, że Eisenberg starał się im w tem przeszkodzić nie zawahał się żądać prowizji z obu stron, bo on jest generalnmy faktorem. Przed rokiem wymienione przedsiębiorstwo przyjęło pewną śpiewaczkę p. D. z Wiednia, której p. Eisenberg zupełnie nie znał. Gdy się o tem dowiedział, wysłał kontrakt i pobrał prowizję, mimo, że w całej tej sprawie nawet palca nie umoczył. Pan F. P., znany artysta kabaretowy i koncesjonarjusz kabaretu widowiskowego odważył się jeszcze przed czterema laty postawić Eisenbergowi bardzo ciężki zarzut — Eisenberg nie nie zaskarżył go, lecz postanowił go zbojkotować. Od tego czasu nie może p. P. otrzymywać engagement dzięki Eisenbergowi. Gdy dyrektor pewnego lokalu kabaretowego kazał się zgłosić p. P. celem zaangażowania go, Eisenberg sprawę tę usiłował zepsuć. Mimo to p. P. został zaangażowany, a Eisenberg zgłosił się z żądaniem prowizji. Takie warunki panują w „Polzawidzie" i tym sposobem cała egzystencja polskich artystów zależna jest tylko od p. Eisenberga, który nic wspólnego z tym zawodem nie miał i niema. — Co na to prezes zw. p. Trojanowski?

Jak Ani Welner i Trude Wondy stręczą do nierządu.

W jednej z lwowskich kawiarń nocnych zajęta była do niedawna w charakterze sprzedawczyni coriandoli podstarzała już nieco piękność nazwiskiem Ani Welner, której miejsce zajęła obecnie Trude Wondy. Postacie te dobrze są znane „stałym" bywalcom barów itp. lokali. Na czem polega ich proceder? Oto kawiarnia nie płaci nic za usługi tym sympatycznym paniom, nie mogą one również utrzymać się, ani ubrać, ze sprzedaży coriandoli. Mają więc dochód inny, o wiele popłatniejszy. Oto taka Trude Wondy, sprzedając coriandoli, przysiada się do stolika gości i zapoznaje ich z tancerkami i innemi panienkami, od których roją się kawiarnie. Zadaniem takiej towarzyszki, umilającej gościom pobyt w kawiarni, jest naciągnąć gościa na jaknajwiększą ilość wina, od czego wypłaca jej właściciel baru prowizję, zwaną „korkowem". Czasami sielanka taka kończy się „zabawieniem się" gościa gruntownem, to znaczy, że leży pod stołem i o świecie Bożym nie wie, albo też ktoś z litości odwozi go do domu dorożką, innym razem zaś epilog jest zupełnie prozaiczny. Więc dochód takiej Ani, lub Trudy, nie mogących już imponować własną urodą, polega na 50-procentowym podatku od „korkowego" i tych dalszych dochodów stręczonych przez siebie dziewcząt. Wygodniejsze to i dla właściciela, bo nie musi narażać się na zarzut kuplerstwa i dla samych pomysłowych pośredniczek. Ale takie rzeczy tolerowane mogą być gdzieś na wschodzie, w ciemnych uliczkach Aleksandrji, lub w domach publ. Argentyny, ale nie we Lwowie, gdzie obowiązują ostre rygory pod tym względem, a za stręczenie są srogie kary przewidziane. Kiedyż te stosunki doczekają się sanacji?

Wielka hańba i wstyd!

Orgje obok Cmentarza Obrońców Lwowa.

W niedzielę, kiedy na Cmentarzu Obrońców Lwowa gromadzi się wiele rodzin polskich, by w skupieniu pomodlić się tam na grobach swych najdroższych Poległych, równocześnie tuż obok, u stóp cmentarza, odbywają się na sąsiedniem boiskudzikie orgje. To rzekomo sportowe boisko zamienia się na arenę sprośności i wyuzdania, gdyż urządza się tam festyny, na które przychodzą najgorsze szumowiny. Dostojną ciszę cmentarną rozdzierają co chwilę wrzaskliwe dźwięki muzyki, dziewki z apaszami tańczą i wyprawiają bójki, krzyki i wycia. A z cmentarza setki ludzi muszą z bolem w sercach, patrzeć na to rozbestwienie. Czy na to zasłużyli sobie polegli Obrońcy Lwowa?

Emeryci żebrakami.

Coraz częściej spotyka się we Lwowie staruszków emerytów, byłych nawet wysokich urzędników, którzy zmuszeni nędzą, głodem, chłodem i zazierającą do ich izdebek śmiercią, muszą bliźnich błagać o jałmużnę. Coraz częściej widzimy inteligentnych żebraków. To emeryci państwowi. Czy nam nie wstyd? Czy nie wzruszy to sumienia winnych takiej tragedji?

Lecznica ruska gniazdem antypolskiego podburzania.

W lecznicy ruskiej przy ul. Piotra Skargi schodzą się różnego rodzaju osobniki, które skracają sobie czas oczekiwania na lekarza psioczeniem na Polskę i wykrzykiwaniem, że tu jest „ruska" ziemia etc., w czem gorliwie im pomaga pani „odźwierna". Może lojalni obywatele ci zaprzestaną utyskiwań na Polskę, w której zaczyna im się za dobrze powodzić, ażeby nie dostać się do innej lecznicy, gdzie zostaną wyleczeni z „politycznej" gorączki. Zwracają nam również uwagę na powierzchowne, trwające wprost najwyżej minutę do trzech badanie pacjentów przez dra Kurowca w przeciwieństwie do dra Ginilewicza. Pewną służącą, którą dr. K. uznał za zdrową, pryw. lekarz zbadał i orzekł, że ma katar szczytów i wrzód w żołądku. Bagatela!

Szulernie lwowskie.

Z tych, co nie orzą, nie sieją...

Od kilku lat widzi się po kawiarniach i kabaretach gości, którzy niemal całe dnie tam przepędzają. Jak widać dobrze im się musi powodzić, gdyż prawie codziennie pękają 3 do 5-ciu flaszek „Martella“. Goście ci są bardzo elegancko ubrani i wytworni. Posiadają żony i córki, które prowadzą życie wystawne, wyjeżdżając ciągle na świeże powietrze do Krynicy, lub innych badów. Z czego te dochody płyną na takie wystawne życie, nie wiemy, sądzimy jednak, że ludzie pracy w dzisiejszych ciężkich czasach na takie wybryki pozwolić sobie nie mogą. Zatem musi być jakieś inne źródło dochodów, które bez trudu i fatygi musi przynosić tak kolosalne zyski, że po kilkaset złotych mogą dziennie puszczać. Otóż przypatrzmy się bliżej temu źródłu obfitości. Panowie ci, siedząc całymi dniami w kawiarniach, obserwują gości przyjezdnych i czując u którego większą gotówkę (a węch mają, niby psy policyjne), wciągają go w „niewinną“ grę, po której wychodzi spłukany do nitki. Gdzie te „niewinne“ zakamarki się znajdują, wiedzą ci, którzy tam uczęszczają. Są to „niewinne“ po europejsku urządzone lokale z kilkoma wejściami, którymi w razie jakiegoś „niebezpieczeństwa“, można umknąć. Sądzimy, że te kilka słów będą przestrogą na przyszłość dla łatwowiernych obywateli ziemskich, którzy ciężko nieraz odpokutowali swą lekkomyślność i namiętność do gry.

Osobną kategorję hazardowego ogrywania ludzi, stanowią aparaciki „Bajazzo“ w kawiarniach i restauracjach lwowskich, przy których ludzie zgrywają się — jak w najgorszych szulerniach, do nitki, a właściciele kawiarń mają z tego 40 proc. Kiedyż nareszcie władze usuną te aparaty i uchronią jednostki i rodziny od nędzy i ruiny?

Piszą nam również z miasta, że masowo uprawia się grę w karty w kawiarni „De la Paix“, gdzie gracze z bogaczem żydowskim, wł. młyna Akselbradem na czele, mają specjalne ubikacje i przywileje. A jeśli tam uprawia się hazard, to cóż na to powołane do tępienia jego czynniki?

Tam to również w rabunkowego 50-groszowego pajaca przegrał niedawno — jak nam się skarży pewien Lwowianin — 1-razowo około 90·złotych. Jednostki bogacą się, ogół ubożeje coraz bardziej.

Mownica publiczna,

Krwawa awantura i bójka przy ul. Szajnochy.

Piszą nam z miasta: Krwawa bójka przy ul. Szajnochy toczyła się w nocy z soboty na niedzielę. Mianowicie w lokalu nocnym „Grota“ zgromadziło się około 20 niebezpiecznych nożowników z braćmi Podgórskimi na czele, poczem rozpoczęli krwawą bójkę na noże, ciągnąca się ulicami Szajnochy, Kopernika, Legjonów, tak, że przechodnie byli w opałach i nie wiedzieli, w którą stronę właściwie uciekać, by niewinnie nie paść ofiarą rozbestwionego towarzystwa. Ten stan trwał dosyć długo — wreszcie większa ilość posterunkowych położyła kres niesamowitym harcom. Kogo zdołano ująć, odstawiono do aresztu, rannymi zaś zaopiekowała się stacja ratunkowa. Zaznaczyć należy, że ul. Szajnochy liczy zaledwie siedem numerów, gdzie mieszczą się aż cztery wyszynki. jak Rottenberg, Grota, Dicker, tak, że synagoga otoczona jest ze wszech stron wyszynkami alkoholu, z których 2 otwarte są przez całą noc. Zauważyć należy, że ul. Szajnochy leży w centrum miasta i przecina ul. Kopernika i ul. Sykstuską zatem w samem śródmieściu gromadzą się największe szumowiny, przez co spokojni mieszkańcy każdej chwili niewinnie mogą paść ofiarą. Przodownik Szakalski w swej relacji miał wrzekomo dać wniosek na odebranie nocy Grocie. Charakterystyczne, że o tak wielkiej awanturze zupełnie cicho we Lwowie. Na jakiej podstawie otrzymał zezwolenie na otwarcie przez całą noc lokal mały mieszczący się w piwnicy, z którego goście w razie jakiegoś wypadku nie mają którędy uciekać, to faktycznie trudno pojąć. Niemniej zauważyć należy, że ulica ta gromadzi w nocy całą masę cór koryntu, tak, że trudno przejść przez nią. Niedawno przysłany do Lwowa kom. Sobota zrobił tam porządek, obecnie znów gromadzi się tam coraz więcej tych kobiet, które czas najwyższy z tej ulicy usunąć.

M. S.

Lwowskie skandale sportowe.

Nowy wielki skandal i kompromitacja.

Lwów sportowy przeżył dnia 8. bm. wielki skandal i wielką kompromitację. Mowa o meczu Lwów-Kraków, zakończonym nie tylko klęską, ale i niepowetowanym wstydem dla Lwowa i dla „Ligi“. Bo oto krakowska reprezentacja drugo, a częściowo trzecioklasowa, pokonała zespół ligowy lwowski z 6 graczami b. mistrza Polski, 4 graczami Hasmonei i 1 graczem Czarnych „Kraków“ składał się z 2 graczy Cracovji II-giej, czterech graczy II-klasowej Garbarni, 2 graczy II-klasowego Wawelu, 2 graczy II-kl. Makkabi i 1 gracza III-klasowego Grzegórzeckiego Kl. Sp. I i ten oto zespół wydarł lwowskim „asom“ puhar i wieniec laurowy. Jest to chyba jaskrawy i wystarczający dowód zaniku wszelkiej ambicji sportowej we Lwowie, skoro trjumfuje nad nim już nie Reyman, Görlitz, Kałuża, czy Balcer, ale rezerwowi nieznani jacyś gracze, Mysiak, Nagroba, Jachimek i Smoleń. Nawet takim nie zdoła się już przeciwstawić nasz Kuchar, Drapała, czy Szabakiewicz, ongiś najlepsi polscy gracze. Osobnym rozdziałem tej sprawy jest p u s z c z e n i e 4 bramek przez bramkarza Lwowa, o czem wrażeń swych osobistych nie podajemy, tak są bolesne, a zostawiamy ocenę samym widzom i lojalności sportowej. Pominąwszy słabą grę Lwowa, tylko to stwierdzić należy, że ten jeden gracz ponosi gł. winę klęski Lwowa, którą zresztą z góry z pewnych stron zapowiadano. A zatem stacza się sport lwowski w przepaść.

Z wielkiej chmury - mały deszcz.

W niedzielę, dnia 9. b. m. między godziną 12 a 1 w nocy doszło do wielkiej awantury w kawiarni „Teatralnej“ między pp. K. P., J. W., J. T. i W. Z. na tle starych porachunków, przyczem wywołano wielkie zbiegowisko krzykami i hałasami. Dzięki energicznemu wystąpieniu właściciela kawiarni Jägera, skończyło się bez rozlewu krwi, stacji ratunkowej, noży, a nawet bez interwencji policji. Była to zwykła bójka na pięści i rzucanie zapalniczkami. Jeden z rycerzy twierdzi, że w czasie bójki znikł mu złoty zegarek z łańcuszkiem. Sprawa ta prawdopodobnie zostanie załatwioną w „drodze ugodowej“.

Norą brudu i rozpusty jest godzinowy hotel „Edison“ przy ul. Rybiej 1, którego właścicielem jest znany dobrze policji Abraham Mohr, kilkakrotnie już pociągany do odpowiedzialności. Może odn. czynniki zajmą się tą norą i uprawianym w niej nierządem, a także sprawdzą, czy i jak Mohr melduje „gości“ nocnych.

Ben-Hur znowu we Lwowie.

Lejbałe Zinkower, popularny żebrak i grajek uliczny, zwany lwowskim Ben-Hurem, znowu pojawił się w mieście, tym razem instalując się na „stałe“ w ogrodzie im. Kościuszki, gdzie rozpędza olbrzymim kijem nagabującą go gawędź uliczną, wywołując wielkie zbiegowisko i „senzację“.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI.
Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17